



Kazimierz Wierzyński

Pierwsze dwa tomy Kazimierza Wierzyńskiego były manifestem witalizmu, życia, radości, wręcz ekstazy nad wspaniałym faktem, że istniejemy.

**Jestem jak szampan lekki, doskonały,
Jak koniak mocny, jak likier soczysty,
Jak miód w szaleństwie słonecznym dostały
I wyskokowy, jak spirytus czysty.**

Tak pisał Wierzyński w tomie „Wiosna i wino” z 1919 roku.

**Hej! Świat się kręci! Kroki coś podrywa!
Chwieją się w oczach domy kwadratowe!
Ulicą idziesz żywa i prawdziwa,
Na białej szyi niesiesz lekką głowę.**

**Suknia owija twe okrągłe nogi.
Chód twój jest z woni, muzyki i pluszu,
Świat się zatracił, wszystko znikło z drogi,
Jest tylko raj na twym kapeluszu.**

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Rajer to pióro w kapeluszu. Koniecznie z czapli. Wierzyński, tak jak Tuwim, przechodzi metamorfozę. Kolejne tomy to już pochylenie się nad dramatem istnienia, nad człowiekiem wobec niszczącej cywilizacji.

Pieśń ze środka miasta

O Boże, zbaw mnie ze Świętokrzyskiej,

Ze środka miasta, z potopu kamieni,

Z wilgoci murów słotnej i śliskiej,

Z posuchy skwarów, z dusznej agonii,

Z szarości życia i monotonii,

Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmienia

Tego, do czegośmy przeznaczeni

I który w uszach, jak popłoch, dzwoni.

Zbaw mnie od wystaw z starymi książkami,

Z markami, mapami i globusami,

Od statystyk importu, eksportu,

Od szkieletu z wykresem krążenia krwi -

Ratuj nas żywcem замуrowanych,

Na wiecznie to samo skazanych,

W każdym oknie zapatrzonych,

W każdej ulicy zgubionych,

Szalonych i obłąkanych

Od tylu dni.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Pod czaszką dachów blaszaną
Wysechł nam mózg i sypie się kurzem,
Ciężko w kamieniach budzimy się rano,
Udławieni, jak kneblem, każdym podwórzem,
I nie ma już sił, by dźwignąć te mury,
W piwnice się zaprzeć, oddychać kominem,
Kręcić windami jak wiatrakami, jak młynem,
Kołować, wirować tą panoramą
I wiedząc codziennie o tem
Od rana do nocy z powrotem
Bez krzyku, bez słowa, bez skarg,
Powtarzać to samo, to samo
I tylko w upalny wieczór niedzieli
Rykowskiem napełniać na karuzeli
Rozkołysany luna-park.

Ratuj nas

Z konwulsji zastygłych kamieni,
Pozwól zdjąć z pleców mury,
Wyjść z tej ulicy, co pali nam stopy
Asfaltem wszystkich placów Europy,
Pozwól wyzwolić, ocalić człowieka
Z gorączki, z popłochu, z nieprzytomności.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Niech stąd uchodzi, niech stąd ucieka,
Niech wszystkich zwoła i wyprowadzi
Bezludnym, pustym wieczorem
Z miasta kamiennym tkniętego pomorem
Na emigrację wolności.

...I potem, gdy wróci zwykły przechodzień
Tą samą drogą w wąwóz ulicy,
Którą włókł stopy kamienne co dzień,
Potem wśród pustki, bezludzia i ciszy
Zedrzyj przed nim znad miasta zasłony,
Poświeć i olśnij go ostrym błyskiem -
Niech wtedy stanie nagle zdumiony
I niech w radości wielkiej i wszystkiej
Zapach poczuje swobody słonej
I niech zobaczy, - usłysz nas, Boże! -
Morze, - morze, - morze -
Na Świętokrzyskiej!

W latach 30-tych pesymizm w wierszach Wierzyńskiego pogłębia się. Zbliża się zagłada. W tomie „Wolność tragiczna” z 1936 roku, znajdujemy wiersz „Ojczyzna chochołów”. To nawiązanie do „Wesela” Wyspiańskiego. Tam chochoły były symbolem bezradności, bierności wobec spraw narodowych.

W wierszu „Ojczyzna chochołów” Wierzyński przeciwstawia wybitną jednostkę pracującą dla wolności egoistycznemu społeczeństwu. W pierwszej strofie podmiot liryczny opisuje Polskę, którą widzi.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Park dziwów starożytnych, wiatr, który szeleści
Wokół śpiących pałaców, grobowców bez treści,

Te lampy i posągi, księżyc gdzie się ślania
Geniusz twego narodu, duch zapominania,
Te rany wielkiej dumy, inne wielkie rzeczy,
W których tyle jest prawdy, ile się złorzeczy,
Wszystkie cnoty parszywe – to nas nie przejedna,
To pustką zarażona Polska jeszcze jedna.

Podmiot liryczny widzi Polskę jako cmentarz. Śpiące pałace to szlachta pozbawiona dawnej świetności. Podmiot liryczny ma wybitnie negatywny stosunek do Polaków, którzy doprowadzili do takiego spustoszenia. Po opisanie stanu rzeczy czas na oskarżenie.

Z czego budujesz kraj ten?

Z czeczoty, z jesionu

(Czczota to drewno brzozy i topoli).

Kruchy antyk i rzewność od wielkiego dzwonu?

Ojczyznę w kolumnach z widokiem na ule,

Gdzie miód słodyczą swojską zasklepia się czule,

Nad rzeką stoją wierzby, na łąkach bociany,

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Słyszysz, Basiu, to nasi biją w tarabany –
A wyszydzony chochoł, sobowtór symbolu,
Starym się obyczajem kokoszy na polu,
Słoma trzeszczy zapchlona, gzi dziewczki w podołku,
Szumy chmielu, alkowa z pałaszem na kołku
I ta krzepa: wieś w malwach, szkorbut, dzieci kopa,
Święta ziemia praojców.

Twój naród – bez chłopca!

Z czego budujesz kraj ten ?

Z ludzi, których nie ma,

Znów jeden za miliony, rękami aż dwiema?

Z kim pieniactwo wielkości twoje tu się kłóci,

Gdy wszyscy jedzą dzień swój wolni i rozkuci,

Na wszystko nasza zgoda spływa narodowa

Anhelicznym natchnieniem wypchana, jak sowa.

Duchem są albo diabły albo namaszczeni

Gołębim ochędóstwem astrale z przestrzeni,

Błade twarze w gorączce, biblijni studenci,

Bractwo westchnień, cierpliwcy, wszyscy polscy święci.

Przelicz jeszcze i dodaj czterdzieści i cztery

Sposoby wybawienia od wszelkiego licha,

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

By wolność jak tabakę zażyć z tabakiery,
Potem zdrowo i głośno na wszystko się kicha,
I ten rachunek w prawdę sumuj oczywistą,
Niech ci do romantycznej znów uderzy głowy
To jest twój sen upiorny, Wielki Realisto:
Państwo w kamieniach młyńskich, naród niegotowy.

Buduj teraz, wydźwignij nas dumnie na cokół,
Wielki pomnik wśród świata, nad dziejów przesmykiem,
Wyjdź pierwszy na piedestał i rozgłoś naokół
Tę wielkość wymuszoną batem albo krzykiem,
Święć przemienienie tłuszczy i chrzczij nowe czasy
Z kropielnicy, co wyschła i krwią już nie chlusta,
Starym herbem sarmackim w popuszczane pasy
Zatkaj gęby krzyczące i zgłodniałe usta –
I komu jeszcze teraz otuchy za mało
A przeszłość jesionowa praojców nie śliczna,
Niech stanie pod cokółem i porwany chwałą
Tworzy wolność.

Masz rację. Jakże jest tragiczna!

Anelli to bohater poematu Juliusza Słowackiego. Został wybrany przez wygnanych na Syberię, by przekazać kolejnym pokoleniom wartości swojej generacji.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Astral to coś pomiędzy światem duchów, a tym cielesnym. Można go spotkać na seansach spirytystycznych.

Na koniec jeszcze słówko o poecie. Kazimierz Wierzyński zdobył złoty medal na olimpiadzie w 1928 roku. Za co? Za tom poezji „Znicz olimpijski”.

Skok o tyczce

Już odbił się, już płynie! Boską równowagą

Rozpina się na drzewcu i wieje, jak flagą,

Dolata do poprzeczki i nagłym trzepotem

Przerzuca się, jakby był ptakiem i kotem.

Zatrzymajcie go w locie, niech w górze zastygnie,

Niech w tył odrzuci tyczkę, niepotrzebną dźwignię,

Niech tak trwa, niech tak wisi, owinięty chmurą,

Rozpylony w powietrzu, leciutki jak pióro.

Nie opadnie na siłach, nie osłabnie w pędzie,

Jeszcze wyżej się wzniesie, nad wszystkie krawędzie,

Odpowie nam z wysoka, odkrzyknie się echem,

Że leci prosto w niebo, jest naszym oddechem.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl